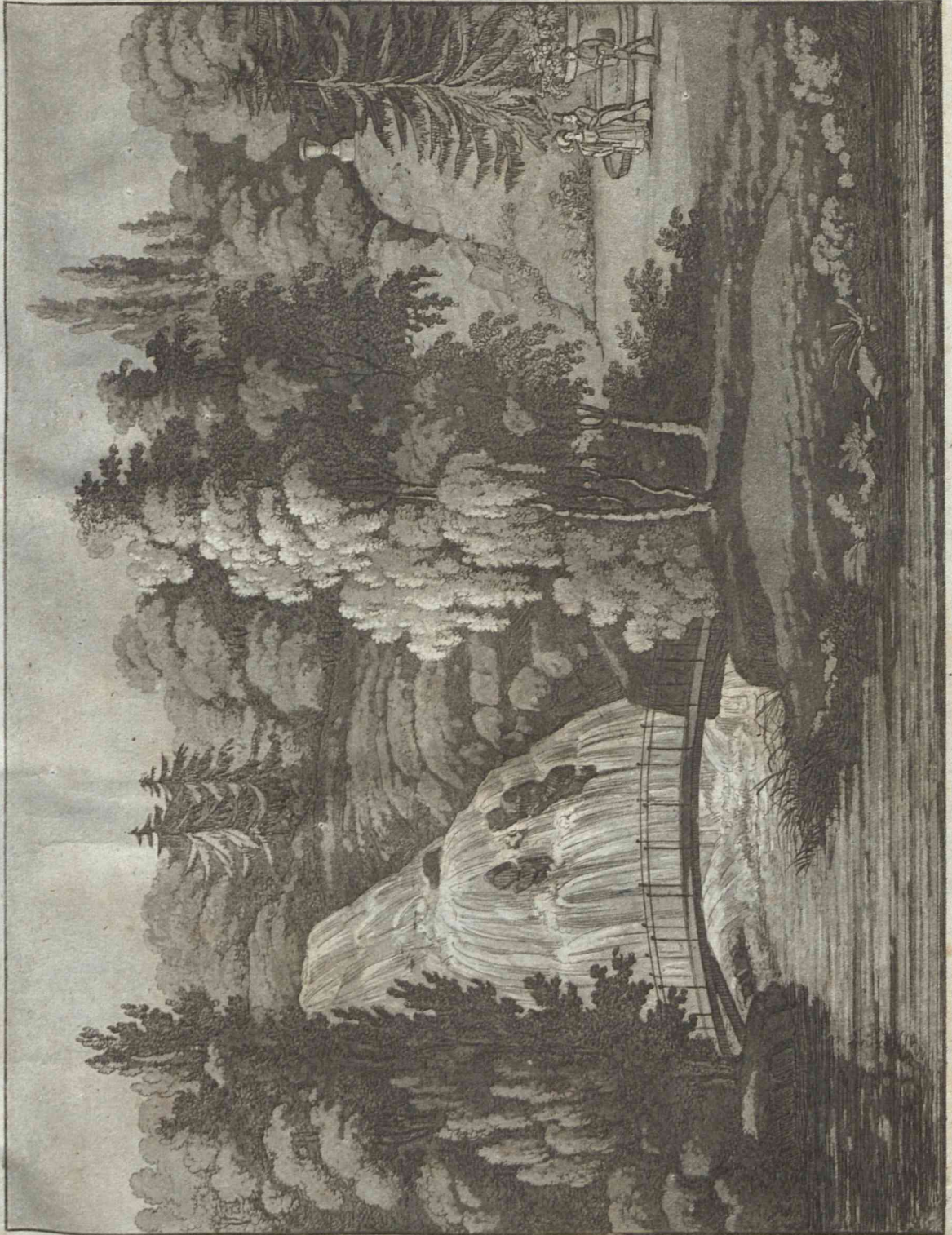


OGRÓD W ZOFIÓWCE.



ZOFIÓWKA

Jednym z najpiękniejszych tworów sztuki ogrodnictwa w Europie, jest ogród Zofiówką zwany, nie daleko Humania w gubernii Podolskiej w dobrach Szczesnego Potockiego znajdujący się. Szczesny Potocki, jeden z najbogatszych panów w kraju, poświęcił ogromne nakłady na założenie tego ogrodu, który tak nazwał od imienia swjej żony. Prawie kaźden z miłośników poezyi naszzej, zna poemat Zofiowka przez Trembeckiego, opisanu tego ogrodu poświęcony.—Pani Potocka Zofia, rozkazała zrobić piękne jego wydanie, ośmiu rycinami ozdobione, z tłumaczeniem francuzkiem. Hr. Raczyński przejeźdźając do Turcyi, załaczył do rycin ozdabiających dziennik swojej podróży. Kopią tjj ryciny zamieszczamy w Muzeum, oraz miejsce z Dziennika jego podróży wyjęte. Z poematu Zofijowka te tylko wiersze przytaczamy które obejmują w sobie opis ogrodu i wodotrysków.

»Ogród Zofiówką zwany, leży o ćwierć mili od miasta, w dolinie między dwoma skalistemi wzgórkami, po których kręte wiją się ścieżki; celniejszą jego ozdobą jest wodospad strumienia, który z pośród ogromnych kamieni i urwisk skał granitowych wypływa, i z wysokości dwudziestu czterech łokci wylewa się w staw do kilkuset sążni długości mający. W przezroczystej jego wodzie, odbijają się jak w zwierciadle, tysiączne nad brzegami zasadzone kwiaty i zwiśte wierzb płaczących gałęzie. Wśród stawu sterczy skała, a z niej wzbija się wytrysk czyli fontanna trzdziesięci dwa łokcie wysoka. Słup wody, u dołu dziewięć cali obwodu mający, rozszerza się u wierzchu i kształci niezmierną pieniającą się kolumnę, która już zdaleka podróżnego zadziwia. Zdaje się, że twórca Zofiówki miejsce to szczególniej przyozdobił sobie zamierzył; o kilkunastcie łokci od stawu stoi posąg marmurowy konsula Rzymskiego, który starożytnym byđż mniemają; głowa jego i tułów bardzo są piękne, nogi i ręce są dorobione, i podobno mniej dobrze.

Powyżej kaskady wznosi się budynek z granitu z przepychem wystawiony, świątynią Kanopa zwany. Zaprowadzono strumień po nad jego kopułę, z której nagle spada i wystawę (portique) tego gmachu przezroczystą okrywa zastoną.

Obite wody znacznym nakładem z daleka sprowadzone, szczególniej zdobia Zofiówkę. Strumień środkiem ogrodu płynący, tu się na kilka koryt dzieli, tam się znowu łączy, raz z szumem z kamienia na kamień spada, drugi raz między niemi się,

wijąc niktne, i zdaje się wabić, aby go szukano.

»et fugit... et se cupit ante videri.»

Upewniano mię że założenie tego ogrodu do trzech milionów Złotych Polskich kosztowało»

Gdzie Sielnica z Tulczynką strugi czyste sączy.
Hymen twoje z Zofiją przeznaczenia złączy,
Imię jej tym dasz miejscom, gdzie ci się objawił,
Słusznie byś je z tych przyczyn wiekopomnie wślawił,
A na powinny dla mnie dodatek ofiary,
W rozkoszne zamię sady te niezgrabne jary,
Własnej ku budownictwu nie żalując dłoni,
Poznaczę ci abrysy grotem mojej broni.
Tu, gdzie się w amfiteatr wyższe łączą góry,
Wznies mieszkanie dla naszzej przyjaciółki Flory,
Tam dalej, pysznym rzędem koryntska kolumna
Niechaj dźwiga świątynię kochanki Wertumna,
Nie jest ona niewdzięczną: jej odpłatnym darem
Giąć się będą jesieunym gałęzie ciężarem.
Tam, gdziebyś miał rozrywkę ty i twoje dziatki,
Z tajoną wspaniałością poroziewaj chatki.
Resztę oddalbym woli, gdy postawisz z przodu
Posąg Minerwy, twego opiekunki rodu...
Te umowy rzetelność iśćć każe święta,
Z tą dane Zofijowce i wzrost i przynęta.
Łamanych skał rządnicjsze poczyniwszy składy,
Mieszkać na nich zamorskie wezwano Dryady,
Skały dające opór i chropawe glazy,
Przechodzą na kolosy i Bogów obrazy,
Robota trwa bez granic, i po kaźdej wiosnie
Zawsze coś pamiętne go zdobieniom przyrośnie.
Chudą pierwój golizną świecące pagórki,
Zdaleka przyniesione ocienily borki,
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.
Stąd krąży, gdzie rozlewu pilnujący ścieków...
Z jednego most granitu kły wyzywa wieków;
A na rzucenie z procy czworogranną miarą,
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.
Gmach ten, z miąższego muru, od wierzchu do dołu
Z płynącego namiotem okryto żywiołu...
Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła,
Pierwszość otrzyma brzegów zieloność wesola.
Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcej nad drugie żądnicjsze widoki.
Spuszczając się w niziny, dobiegłem ponika,

Który hojnie z otworów kamiennych wynika,
 W koło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
 Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci.
 Przejrzystość dyamentu, a lekkość deszczowa
 Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.
 Podoba się smakowi, podoba się oku,
 Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
 Dostatek, moc przemysłu, i sztuka rzemiosła,
 Bliższe wody sięgnęła złączyła podniosła
 Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
 Płyną, skaczą i błyszczą, pod wagą rozlane.
 Ale przemogła inne ogromna kaskada,
 Którą, od siebie większą, Kamionka wypada.
 Rozścielać się, nurkować, czy piąć się na glazy,
 Wzięte posłuszna Nimfa dopełnia rozkazy.
 I mimo praw swój równi, służąc do igrzyska,
 Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.
 Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody,
 Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,
 Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże.
 Jeszcze i w Zofijowce zadziwiać się może:
 I przyzna, jeśli szczerokość usty jego włada,
 Czem tamte w częściach słyną, ta razem posiada.

OBRAZY TOWARZYSTWA. WŁADYSŁAW I JEGO KUZYNKA.

(Dalszy ciąg)

—Mojemu kuzynowi nie powiódł się zawód autora dramatycznego, rzekła Konstancya wdychając i nie mniemam ażeby go znowu chciał doświadczać.

—I cóż chcesz! nie od razu Kraków zbudowany; ale mimo tego trzeba mieć wiele dowcipu dla napisania komedyi, nawet takiej która się nie podoba. Panie Dobroduski, zdaje mi się że przez całe życie ani dwóch wierszy nie skleciłeś.

—Przepraszam panią; zrobiłem powinshawanie na imieniny mojej matki, składało się z dwudziestu i czterech wierszy.

—O! to musi być rzecz bardzo osobliwa. Przeczytasz mi je którego wieczora, kiedy będę chciała zasnąć.

—Teraz Władysław zajął się namiętnie malarstwem, rzekła Konstancya, ukończył obraz i postął go na wystawę.

—Czy to jest obraz historyczny? zapytał się Dobroduski przestając nareście poprawiać na kominku.

—O nie! jest to tylko obraz ułożony z fantazyi.

—Ach! panie Dobroduski, w zapytaniach twoich nie ma żadnego sensu. Jakże chcesz ażeby Władysław dopiero od dwóch miesięcy zajmując się malarstwem, zaczynał od obrazu historycznego?

—Cóż to szkodzi? mój siostrzeniec ma dopiero lat dziewięć a co dzień rysuje *Juliuszów Cezarow, Epaminondasów, Romulusów*, co nie jest tak trudną rzeczą, jak to sam widzę.

—Cicho bądź panie Dobroduski, gadasz jak o żelaznym wilku; widać iż się nigdy nie uczyłeś rysunku.

—Mylisz się panno Pelagio; uczyłem przez pół roku, i już bardzo dobrze rysowałem wiatraczki... Czy mam czytać dalej?

—Nie. Widzisz przecie, że rozmawiamy; rozcinaj mi ten tiulik, lecz uważaj ażebyś krzywo nie przeciął.

—Nie boj się panno Pelagio, będę uważał.

—Pan Dobroduski wzięwszy tiuli nożyczki, przecina, nie śmiejąc oderwać oczu od roboty.

—Gdyby nie przyjęto na wystawę obrazu Władysława, rzekła Konstancya, pewna jestem iż porzuciłby malarstwo tak jak porzucił muzykę.

—I cóż chcesz!... szuka swego powołania, chciałby wszystko zrobić. To rzecz nie podobna. Twój kuzyn ma wiele talentu, lecz nie ma wytrwałości.

—Na miejscu kamień porasta! odezwał się po cichu pan Dobroduski nie przestając rozczinać.

—To dobrze panie Dobroduski, zobaczymy jak też porośniesz WPan, co się aplikujesz od lat siedmiu, a dotąd nie jesteś na etacie.

—Panno Pelagio, wyrządzono mi niesprawiedliwość, ale muszę wniknąć na etat...

—Jeżeli tak dalej potrwa, za lat piętnaście zostaniesz kancelistą — Ach, panno Pelagio! — Uważaj, byłbyś krzywo przeciął mój tiulik — Chyba naczelnikiem kancelaryi, chciałaś panna powiedzieć.

Pelagia zaczyna śmiać się; w tejże chwili zadzwoniono do drzwi. Rozpogodziło się oblicze Konstancyi: nie wątpi bowiem że przyszedł jój kuzyn, lecz ta radość trwa krótko.

Wszedł człowieczek niski, pękaty, mający na środku twarzy mały garbek z dwiema dziurkami, co ma wyobrażać nos, a dalej ogromną masę tłustego ciała, kończącą się uszami: co wszystko, z dużemi wytrzeszczonemi oczyma, z najeżonemi włosami które się prawie od samych brwi zaczynają, tworzy najśmieszniejszą postać, jaką tylko sobie wyobrazić można, nawet w

zbiorze karykatur. Jest to pan Oktawka, wuj Pelagii.

Pan Dobroduski położył nożyczki, ażeby z uszanowaniem przywitać pana Oktawki, i ustąpił mu swego miejsca przy kominku. Usiadłszy na drugim końcu stolika, wziął się znowu do przecinania tiulu, lecz mu się nie powiodło i przeciął krzywo.

—Zważaj że co robisz, panie Dobroduski! zawołała Pelagia, zepsuteś mi tiul. Daj mi go, nie chcę abys go więcej wziął do ręki.

—Przepraszam, nie uważałem... to będzie można obrówniać.

—Nie... dosyć już, dosyć.

Pelagia odbiera tiul panu Dobroduskiemu, który niezmiernie zmieszał się i zasmucił; w tej chwili znowu zadzwoniono.

—To on! rzekła Konstancya.

Młody człowiek z włosami gładko zaczesanemi, z hiszpańską bródką, a którego rysom dosyć regularnym; wyraz zarozumiałości wszelkie powaby na nieszczęście odbiera, wchodzi do pokoju i nie witając nikogo rzuca się z gniewem na krzesło i woła:

—To rzecz okropna! niesłychana! niegodziwa!

—Cóż ci to, mój kuzynie? rzecze Konstancya.

—Czy widziałeś nową sztukę? pyta się pan Oktawka, bijąc takt palcami na kominie jak gdyby kierował orkiestrą; a przecież zdaje mi się iż są tam ładne rzeczy.

—Co mię tam do nowej sztuki, idzie tu o mój obraz... Obraz prześliczny, tak wykonczony, z tak pięknym kolorytem!

—I cóż mój kuzynie?

—I cóż?... Nie przyjęto go na wystawę; dziś wieczorem dowiedziałem się o tém.

—Nie przyjęto go?

—Tak jest moja kuzynko; miej chęć, ta lent, geniusz, powołanie do sztuk pięknych, na cóż przyda się to wszystko, jeśli nie masz za sobą koteryi, któraby cię protegowała; spotykasz przeszkody, zmuszające cię do porzucenia zawodu, w którym byś przez tryumfy twoje zaćmił wszystkich współzawodników.

—A jednakże, mój przyjacielu: rzekł pan Oktawka usiłując oznaczać takt na trzy tempa, poruszeniem głowy: publiczność nie jest koteryą; prędzej czy później talent wyjdzie na widok, lecz potrzeba wtrwałości. Bierz ze mnie przykład; zawsze przepadałem za muzyką; basetta była moim bożyszczem; malowałem basette węglem na ścianie. Ojciec powtarzał mi często: •Lepiej byś wszedł za czeladnika do bławatego sklepu, aniżeli grał na tych ogromnych skrzypcach; zrodzony jesteś do kan-

toru, nie zaś do rzępolenia na tych struni-skach.« Lecz ja czułem że się zrodziłem do muzyki; nie ustawałem, ściągnęło to na mnie tysiące nieprzyjemności, lecz naręście stanąłem u mety; jestem członkiem orkiestry teatru w stolicy; dosyć mi na tém.

Władysław powściąga szyderezy uśmiech który pokazał się na jego ustach i odpowiada:

—Nie chcę czekać przez lat dwadzieścia lub trzydzieści; żyjemy w wieku w którym wszystko idzie prędko, w którym od razu każdy chce być bogatym, szczęśliwym, uwielbianym. Chcę czynić iak drudzy. Nie brakuje mi na zdolnościach; w muzyce rozumiałem od razu prawidła kompozycyi.

—O, tak! byłbyś się wstawił; są bardzo ładne rzeczy w twoim walcu.

—A komedye! byłbym co tydzień jedną napisał, gdyby je tylko grać chciano. A romanse! alboż to rzecz tak trudna? Wychodzi teraz takie mnóstwo złych romansów.

—To prawda, że nie musi być rzecz trudna pisać złe romanse.

—A mój obraz! widziałeś go panie Oktawka? powiedz mi, czyliż źle wyglądał?

—Są w nim bardzo ładne rzeczy, odpowiada pan Oktawka, ciągle bijąc takt palcami.

Władysław wstaje i przechodzi się po pokoju, pogrążony w głębokich myślach. Obie panny szyją i milczą; gdyż jedna myśli że znowu odwlecze się epoka jej małżeństwa, a druga że nie tak prędko ubierze się w piękną suknię jako druchna Pan Oktawka także milczy i tylko wybijają andante lub presto, a pan Dobroduski, od chwili jak był nieszczęśliwy iż zepsuł tiulik panny Pelagii, nie wie co z sobą zrobić.

Wkrótce rozpogodziły się jego rysy, zajaśniały oczy i zawołał:

—W rzeczy samój, jakże jestem dzielcinny, zajmując się takimi przedmiotami Zresztą nie jestże to głupstwem pracować dla nabycia talentów, których nie potrafią ocenić nasi współziomkowie, które może nawet oczerniać będą przez zazdrość? Poświęć się dla zazdrośników, dla niedzięcznych! Co za głupstwo! Bogactwa same tylko bogactwa trzeba posiadać; ponieważ bogactwom oddają cześć i przyznają wszelkie zalety. Tak, to rzecz skończona; wyrzekam się sztuk pięknych; nie chcę znać innego bożka prócz Plutusa; jemu tylko składać będę ofiary. Kochana kuzynko, już nie zaślubisz sławnego człowieka, żyjącą chwałę, lecz zaślubisz milionowego pana, mieć będziesz pałace, powozy, dyamenty, lokajów.

Co mówisz kuzynie, jakież to nowy projekt przyszedł ci do głowy.

—O! jest to projekt niecofobogaty, ostateczny. Chcę zostać bardzo bogatym. Czyliż nie ma codziennych przykładów, że głupcy, ludzie do niczego nie zdolni, robią majątek? Zdaje mi się więc, że gdy człowiek rozumny zechce zadać sobie tę pracę, łatwo tego dokaże.

—Nie zawsze się to sprawdza: rzecz Konstancya wzdychając: a przytém, Władysławie, alboż to wielkie bogactwa konieczne są potrzebne do szczęścia? Każde z nas ma pomierny, lecz dostateczny majątek i możemy żyć w przyzwoitym dobrym bycie. Nie pragnę ani jaśnieć w świetle, ani też zaćmić kogo.

—A ja, kuzynko, chcę abyś zaćmiła wszystkie damy twojém ubraniem, twojemi dyamentami, chcę ażeby zazdroszczono losu mojej żony, aby mówiono, że możesz przywieść do skutku każde twoje żądanie, że twój mąż niczego ci nie odmawia. Już ułożyłem sobie tysiące projektów, i wkrótce przyniosę ci w ofierze moje bogactwa i rękę.

—Jak zechcesz mój kuzynie; lecz pamiętaj, że bogactwa nie pomnożą naszego szczęścia.

—Chciałbym wiedzieć, jakim sposobem zamysła w prędkim czasie zrobić ogromny majątek, mówił do siebie uczciwy bassetlista, wstrząsając głową.

—Panie Dobroduski, zdaje mi się że i ty także powinienbyś postarać się aby zostać milionowym panem: rzekła Pelagia spoglądając złośliwie na młodego aplikanta; przez to uwolniłbyś się od długiego aplikowania.

—Ja! panno Pelagio! jestem nieszczęśliwy we wszystkiém: rzekł pan Dobroduski z ciężkiem westchnieniem. I cóż mam robić?

—Na wszelki przypadek nie radzę ci mieszać się do przecinania tytułu, bo to ci się wcale nie udaje.

Młoda dziewczyna śmieje się do rozpuku, a Dobroduski spuszcza oczy i prawie ma ochotę płakać.

—Moje dzieci, rzekł po chwili pan Oktawka, tym czasem nim Władysław zostanie panem milionowym, czyliżby nie wypadło, ażeby każdy poszedł do domu na spoczynek?

—Dobra noc mój kuzynie: rzecz Konstancya wstając od roboty: zobaczmy się jutro.

—Tak jest kochana kuzynko. O! co dzień będę przychodził, a w krótko przekonasz się, że nie tworzył sobie płonnych nadziei. Lecz już późno, czy idziem panie Dobroduski.

—»Idę, zaraz idę.. szukam kapelusza.

—»Co wieczór zawsze masz ten sam kapot panie Dobroduski, rzekła Pelagia; nie wiesz nigdy gdzie położył twój kapelus.

Pan Dobroduski wiedział dobrze gdzie leży jego skromny kapelus, ale udawał że go szuka, spodziewając się że jeszcze znajdzie sposobność zbliżenia się do Pelagii i przeproszenia ją po cichu, za to że zepsuł jej tulik; czuł bowiem poczciwy chłopak, że przez całą noc oka nie zmrudzi, jeżeli panna Pelagia będzie zagniewana na niego.

Lecz Pelagia na umyślnie odsuwała się od pana Dobroduskiego, a Władysław już był w sieni żegnając się z dwiema pannami i panem Oktawką.

Panna Pelagia znowu odezwała się z właściwą sobie uszczypliwością.

—Panie Dobroduski, jeżeli nie znajdziesz kapelusza, mój wuj pożyczyci swojej szlafmycy.

—Mam go już, mam! odpowiedział Dobroduski ze zwarzoną miną... Jestem niezmiernie zmartwiony, że z mojej przyczyny musieli państwo czekać przy drzwiach... jestem tak nieszczęśliwy dzisiejszego wieczora... jestem tak, że... iż...

—Dosyć tego panie Dobroduski; dobry wieczór, resztę powiesz mi innym razem.

Gdy biedny kochanek kłaniał się i kłaniał, zamknięto mu drzwi przed nosem. Gdy postrzegł iż kłania się samym tylko gołym ścianom, zszedł na dół lecz smutny i mruczący.

»Gniewa się na mnie! Jakże jestem nieszczęśliwy! Wszystko co tylko posiadam, poświęciłbym dla pozyskania serca panny Pelagii... a zawsze tak jestem przy niej niezgrabnym.

Dwaj młodzi ludzie wyszli na ulicę, tam mieli się rozstać, gdyż Władysław szedł na ulicę Senatorską a Dobroduski na Nalewki. Lecz Dobroduski oparł się o ścianę i nie myślał odejść. Władysław tracił go w rękę, mówiąc;

—Dobra noc panie Dobroduski. — Dobra noc panie Władysławie. — Czyliż tu stać będziesz aż do rana, oparty o ścianę? — Nie wiem co z sobą zrobić, tak jestem nieszczęśliwy. Ach! panie Władysławie, nie wiesz jaka to jest męczarnia, kochać bez nadziei, bo ty jesteś pewnym serca twojej kuzynki; lecz ja uwielbiam niewdzięczną, okrutną, z sercem ze skały! Choćbym przez piętnaście dni płakał bez przerwy, panna Pelagia nawetby mnie się nie zapytała dla czego mam czerwone oczy. — A więc lepiej zrobisz jeśli nie będziesz płakał. — Czyliż to jest w mojej mocy? Gdy Panna Pelagia surowo obchodziła się ze mną wieczorem, płaczę przez całą noc tak mocno, iż moi sąsiedzi już chcieli się

na mnie skarżyć do Komissarza, o to że im spać nie daję. — Biedny Dobroduski!... Dobra noc, będę myślał o moich spekulacjach, i zrobieniu majątku.» Władysław odchodzi, zostawując biednego kochanka, opartego o ścianę. Nareszcie Dobroduski postępuje parę kroków, obraca się i patrzy w okna pomieszkania pana Oktawki, mówiąc do siebie. »Gdyby chciała wyjrzeć przez okno, gdybym ją przynajmniej dojrzał przechodzącą ze światłem...

Stał z wyciągniętą szyją, z podniesioną głową, z oczyma wlepionymi w okna trzeciego piętra, a jak ten astronom, który patrząc na słońce nie widział dołu przy nogach swoich, tak i Dobroduski patrząc w okno kochanki nie widział klocka porzuconego przy rynsztoku. Potknął się o niego i wpadł w sam środek wody, której nieszczęściem pełno było po całodzienną odwilży. Taka zimna kąpiel nie jest przyjemną, lecz że niespodziane wrażenie fizyczne przerywa wrażenia moralne, Dobroduski wstaje przemołty i pośpiesza do domu, nie mając już ochoty patrzeć w okna mieszkania panny Pelagii.

ROZDZIAŁ III.

IGRZYSKA LOSU.

Cztery miesiące upłynęły, Władysław o niczem innem nie mówił tylko o kursie listów zastawnych, obligacji udziałowych, o papierach pożyczki 140 milionów, o licytacjach, dostawach, dzierżawach, a nawet o kursie papierów francuzkich, hiszpańskich i t. d. Gdyż jego sposób zbogacenia się było po prostu spekulacją na papiery publiczne. Ściągnął wszystkie swoje fundusze i spodziewał się że wkrótce o czterykroć pomnoży swój kapitał. Znalazł natychmiast doradców gotowych korzystać z jego lekkomyślności. Kurs naszych krajowych papierów nie ulegających nagłym i znacznym przemianom, nie odpowiadał jego zamiarowi; za pośrednictwem przeto usłużnego ajenta, połowę swoich funduszy w postaci do Paryża i tam polecił zakupienie wielkiej ilości papierów, spodziewając się iż na nich w ciągu roku, ogromne zyski odniesie. Drugą połowę, umyślił obrócić na chwycenie się a przynajmniej na współubieganie się do rozmaitych znacznych przedsięwzięć.

Dobry pan Oktawka zmarszczył brwi gdy się dowiedział o zamiarach Władysława, lecz Konstancya, zawsze dobra, zawsze łagodna i słodka, nie śmiała ganić swego kuzyna; oprócz tego, nie źle powiodło mu się z początku, zyskiwał, jak to zawsze

zdarza się spekulantom i bardzo był wesół ilekroć przychodził odwiedzić kuzynkę. To prawda że te odwiedziny były bardzo krótkie, mówił tylko o interesach, co nie bawilo wcale obu dziewcząt; lecz ubierał się jak najmodniej i jeździł karykłem, tymczasem nim sobie kupi powóz i konie.

Pan Dobroduski zawsze chodził piechotą w brązowym tużurku i w czarnej kamizelce, z czego nie raz żartowała sobie złośliwa Pelagia. Przecież jednego wieczora, przyszedł uradowany, w materyalnej kamizelce, w nowym atlasowym halsztuchu i z białym półkoszulkiem z guziczkami.

— Coś nadzwyczajnego musiało stać się panu Dobroduskiemu, rzecze Pelagia; zmienił nieco swój uniform, zdaje mi się nawet iż kazał wyszuwować swoje buty.

— Panno Pelagio, zdaję mi się, że nigdy nie stanąłem przed tobą, nieporządnie ubrany i zabłocony; przy tém, wycieram nogi o wszystkie słomianki.

— Panie Dobroduski, odpowiedz mi proszę... Czy prawda że ci się coś stało? Nie jesteś w zwyczajnym humorze; zdaje mi się nawet że trochę zyzem patrzysz.

— Nie wiem dla czego miałbym zyzem patrzeć radości, lecz to rzecz pewna, że jestem bardzo uradowany. Zaczynając od pierwszego tego miesiąca, już nie jestem aplikantem, wszedłem na etat, mam pensyą.

— Pensyą! to rzecz przepyszna!... a wiele wynosi ta pensya?

— Tysiąc dwieście złotych panno Pelagio.

— Tysiąc dzieście złotych!..., czy na miesiąc?

— A gdzie tam... na rok. Zdaje mi się że jak na początek, nie powinienem się uskarżać.

— Zapewne że tak, rzekł pan Oktawka, który jeszcze nie był poszedł do teatru. Z takiej pensyi młody człowiek może utrzymać się; życie w Warszawie nie kosztuje wiele, jeżeli tylko kto umie być rządym i oszczędnym.

— Ach! mój wuju! może chciałbyś żeby kto prowadził gospodarstwo z żoną i z dziećmi, mając tysiąc dwieście złotych dochodu?

— Moja kochana siostrzenico, znałem urzędnika, który taką tylko pensyą pobierał a żył z żoną i czworgiem dzieci, nie zaciągając ani grosza długu; tem bardziej, że niktby mu pożyczyc nie chciał.

Pocziwy Dobroduski nie pisał ani słowa; mniemał, że panna Pelagia wiedząc o jego pensyi etatowej, lepiej z nim obchodzić się zacznie, a znowu zawiodła go

ta nadzieja. Lecz pan Oktawka odchodząc ścisnął go za rękę i rzekł:

—Winszuję ci mój przyjacielu, szczerze winszuję... bo w moich oczach, tysiąc dwieście złotych pewniejszemu, więcej są warte, niżeli miliony w wątpliwych spekulacjach i nadziejach. Do zobaczenia, idę przygrywać do melodramy, w której jest bardzo wiele ładnych rzeczy.

Nawykłe do słuchania Władysława, jak rozprawił o pięćdziesięciu, lub stu tysiącach złotych, obie dziewczyny nie bardzo się ucieszyły powodzeniem pana Dobroduskiego. Coż bowiem znaczy tysiąc dwieście złotych rocznie, przy kimsiś który na jednej spekulacji może zarobić trzydzieści razy więcej?

Jednakże Konstancya będąc świadkiem westchnień biednego Dobroduskiego, często łajała Pelagię że tak źle z nim się obchodzi; lecz Pelagia odpowiadała:

Mogę powiedzieć mu wszystko co mi przyjdzie do głowy. Jeżeli mię istotnie kocha, czyliż nie powinien być szczęśliwym iż pozwalam aby co wieczór przychodził... Jest bardzo zabawny? nie prawdaż. Nie raz przyjdzie, usiądzie i przez dwie godziny ust nie otworzy.

—To wtenczas tylko, jeżeli na niego nie spojrzysz gdy ci powiada dobry wieczór. Ten młody człowiek chce ożenić się z tobą; jeżeli go nie kochasz, powiedz mu od razu, zamiast uwodzenia próżną nadzieję.

—Ja mu nie powiedziałem aby miał nadzieję. Czy chcesz abym poszła za niego kiedy ma tylko 1200 złotych pensji? Piękne byśmy prowadzili gospodarstwo. Niechaj sobie mój wujaszek gada co chce; nie jest to rzecz powabna i przyjemna. Chciałabym żeby pan Dobroduski także zajął się zrobieniem majątku jak twój pan Władysław, lecz na to jest za ciężki, za gnuśny. Ach! ty to będziesz szczęśliwa, mieć będziesz pałac, dyamenty, powóz. Będę z tobą jeździć w twoim powozie, nie prawdaż?

—Ach! jeszcze go nie mam.

—O! jakże się wówczas bawić będziemy; pojedziemy codzień do ogrodu botanicznego, do Królikarni, do Wilanowa, na Bielany. Kto ma powóz, może jeździć gdzie mu się podoba... Ach! pojedziemy do wód za granicę... weźmiesz mię z sobą?

—Jakże jesteś roztrzępana droga Pelagio!

—O! mam wielką ochotę pojechać do wód zagranicznych; ale z mężem co ma tysiąc dwieście złotych pensji, nie można nigdzie się ruszyć, trzeba pilnować domu.

—Czyliż nie jest miło żyć z osobą którą kochamy?

—Miłość nie wyłącza rozrywek... Ach! Konstancyo, musisz mieć łożę na obu Teatrach. Będziesz dawać tańczące wieczory, bale, koncerty, obiady.

—Moja Pelagio, na te wszystkie rzeczy, potrzeba mieć wielki majątek.

—Zdaje mi się że z czterdziestu tysiącami złotych dochodu, można zadosyć czynić wszystkim swoim fantazyom.

—I sądzisz że Władysław mieć będzie czterdzieści tysięcy złotych dochodu?

—Niezawodnie! a może i więcej. Zdaje się że twój kuzyn z bogaci się bardzo prędko. Ostatnim razem taki był wesół, taki zadowolony ze swoich spekulacji; zacierał sobie ręce, mówił: *audaces fortuna...* Ach! mój Boże, nie spamiętałam reszty, lecz były to wyrazy łacińskie, znaczące zapewne: »Jestem bardzo bogaty.

—Nie wiem o tem; lecz wiem że mój kuzyn bardzo krótko bawił się z nami, iż ledwie odpowiadał na to com do niego mówiła, i uważam iż daleko był czulszym dla mnie wprzód, nim zaczął myśleć o zbogaceniu się.

Wieczorem tego dnia Władysław nie przyszedł do pana Oktawki, nazajutrz pan Dobroduski przyszedł sam tylko; młody człowiek miał osobliwszą minę, był smutny, pomięszany, stał nie mówiąc ani słowa.

—Panie Dobroduski, coś ci się stało jak uważam: rzekła Pelagia: a chociaż nie wzięłaś materyalnej kamizelki, masz jakąś zwarzoną minę. Czyliż ci odebrano twoją pensję?

—O nie, panno Pelagio, nie idzie tu o mnie,

—Nie o pana?... więc to będzie rzecz bardziej zajmująca. No! gadaj że pan.

—Bo... idąc tu, spotkałem pana Władysława.

—Mego kuzyna?—Tak jest panno Konstancyo, kuzyna pani... był tak pomięszany, blady, zmieniony.

—O Boże! czyliż jest chory?

—Nie panno Konstancyo, nie jest chory... lecz zapewne musiało mu coś złego zdarzyć się. Najprzód wziął mię za rękę i tak mię ścisnął że aż mię jeszcze boli.

—Do rzeczy panie Dobroduski, do rzeczy... mówisz nam o twojej ręce, a Konstancya jest jak na szpilkach.

—Nareszcie pan Władysław rzekł do mnie: »Dziś wieczorem czy pójdziesz do pana Oktawki? gdym odpowiedział że pójde, wyjął list z kieszeni i rzekł: »Oddaj go mojej kuzynce... ale nie zapomnij... Przypomniałem że uskutecznię jego zlecenia, a wtedy znikł jak błyskawica.

—A ten list panie Dobroduski?

—Mam go w kieszeni.

— Dajże go czempredźej, rzekła Pelagia, od tego powinienes być zacząć.

Dobroduski podaje list Konstancij, ona bierze go drżącą ręką i czyta.

»Moja kochana kuzynko; chciałem probować szczęścia; powiodły się pierwsze moje usiłowania .. Ośmielony tym początkiem, może posunąłem się za daleko... »Jednakże moje plany były bardzo trafne, ni spodziewałem się że w krótkce będę mógł stanąć w położeniu godném ciebie. — »Los zawiódł moje nadzieje. Mój korespondent z zagranicy doniósł mi, że nagłe spadnięcie papierów wyczerpało cały mój fundusz któren mu powierzyłem. Podjąłem się znacznej entrepryzy, która mi się zupełnie nie powiodła; na nią nie tylko wydałem resztę moich kapitałów, lecz zaciągnąłem znaczne długi. Straciłem wszystko... Gdybym tylko stracił to co do mnie należało, mógłbym się jeszcze pocieszyć, lecz winienem dwa razy tyle; podpisałem wexle, nie mogę ich zapłacić. »Postradać honor! to mię przyprawdza do rozpacz, to mię zabija... tak jest, gdyż nie przeżyję mojej niesławy. Zegniam cię droga kuzynko, lituj się nademną, lecz mię nie przeklinaj. Zegniam cię na zawsze.«

Władysław

(Ciąg dalszy nastąpi)

LITERATURA.

Wianek Noworocznik na rok 1837, zebrany i ułożony przez Karola Korwella, zawierający w sobie oryginalne utwory prozy i poezji, z sześciu rycinami i muzyką, wydany nakładem Józefa Kaczanowskiego. — Cena zł: 20 w pięknej oprawie.

Jeżeli Noworoczniki wydawane za granicą, a mianowicie we Francji i Anglii, uważane być mogą jako piękne bawidełka na podarunek dla płci pięknej służące, albo jako płody próżności bogatych xięgarzy chcących gust swój i zamożność okazać publiczności, Noworocznik nasz który już po raz drugi wychodzi na widok publiczny, nieskończenie wyższe i ważniejsze miejsce zajmuje w literaturze krajowej. Gdy wszystkie niemal bieżące prace literackie, składają się tylko z encyklopedycznych zbiorów i z tłumaczeń, Noworocznik jest jedynym składem oryginalnych płodów, jak to wskazuje skromne i trafne godło położone na nim:

»Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,

»Prawda, nie jest wspaniały szczyplu ale własny.

Bardziej przeto niżeli wszelkie inne wydania będzie miarą stanu i kierunku literatury w Warszawie. Z tego to powodu, nie może być obojętny jej miłośnikom.

Zdaniem naszym artykuły znajdujące się w Noworoczniku na rok 1837my odznaczają się dobrym wyborem, smakiem, czystością stylu i pięknoscią wystowienia. — Autorami prozy są PP Karol Korwell, Malecka Wanda. Fr... Hr... Sk..., Szabrański A. J.—Wojcicki K. Wł.—Autorami poezji, Burski Alexander, Dziewicki Seweryn, Nowosielski Teofil, Szabrański A. Stanisław z Dzikowa, (Jachowicz) Starzyński Stanisław, Zieliński Wiktoryn i czterech bezimiennych, cyframi tylko oznaczonych. Z prozy, szczególniej zwróciły naszą uwagę, powieści *O to jest królowa Francuzka*, (*Marya Leszczyńska*) *Ecyn Gieraj* i *Wysoki zamek*. — Z poezji, *Pokuta Niniwy* i *Nagroda Spiewaka*.

Ryciny sprowadzone są z zagranicy, i nie można żądać piękniejszych. Nie mniejszego starania dołożono o dobór druku i papieru, oraz o oprawę książki. — Sprawiedliwa zatem wdzięczność należy się panu Korwellowi, któren nie szczędził starań i zachodów o dobór artykułów, i wydawcy, panu Kaczanowskiemu, któremu Wianek winien jest piękną powierzchownością swoją.

NOWE DZIEŁA W XIĘGARNI F. S. DMOCHOWSKIEGO.

Żyd, romans historyczno obyczajowy, Spindlera, przełożony z niemieckiego przez F. S. Dmochowskiego, 1836, 4 Tomy zł. 16ście.

Spindler jest jednym z najlepszych naśladowców Waltera Skotta. Romanse jego obfitują w piękne obrazy; dobrze maluje charaktery, a przy tém wolny jest od rozwlekłych opisów i ciągle podnieca ciekawość czytelnika. — Dotąd nie mieliśmy żadnego z jego romansów, przełożonego na język polski, chociaż przełożone już są na język francuzki; angielski i rossyjski.

Prenumeraty w Xięgarni F. S. Dmochowskiego na dzieła wydawane nakładem właściciela tejże Xięgarni.

Muzeum Domowe rok 1837—fl. 18 w Warszawie—fl. 24 na prowincyi.

Podróż Malownicza po Europie: rok pierwszy obejmuje opisanie Włoch, z 48 rycinami fl. 15 w Warszawie, fl. 18ście na prowincyi.

Czytania pożyteczne i przyjemne, dzieło w języku polskim, niemieckim i francuzkim, z rycinami, zł. 12ście w Warszawie, zł. 14ście na prowincyi.

Osoby razem prenumerujące na te trzy dzieła, mają odstąpione sobie od ceny 10 od sta procentu.